Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu.
378 D

Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu.
378 D

2631

3R 8339

BIBLJOTEKA MRÓWKI. TOM 193.

Tow. Przyjaciół nauk w Prz
378
I 51-9147

Wł. Syrokomla.

WYROK JANA KAZIMIERZA.

Dramat historyczny w 4 aktach.

Hieronim Wisłocki
do.

L W Ó W.
KSIĘGARNIA POLSKA
A. D. BARTOSZEWICZA
14. Plac Halicki 14.

A-20609

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

dit-13a

K. 1160/56/3796

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

1000171445

OSOBY:

JAN KAZIMIERZ, król.
MARJA LUDWIKA, królowa.
STEFAN CZARNIECKI.
KONIECPOLSKI, wojewoda sandomierski.
KANCLERZ KORONNY.
MARSZAŁEK KORONNY.
GNOIŃSKI.
HELENA, jego córka.
PIELGRZYM.
LACKI.
STRZEMIEŃ.
PIERWSZY PAŹ.
DRUGI PAŹ.
PIERWSZY SZLACHCIC.
DRUGI SZLACHCIC.
GOSPODARZ.
GOSPODYNI.
PIERWSZY HALABARDNIK.
DRUGI HALABARDNIK.
SZLACHTA. PANNY DWORSKIE. ŻOŁNIERZE.

(Rzecz dzieje się w pierwszym akcie w obozie; w drugim w gospodzie na pograniczu szlązkiem; w trzecim w Głogowie na Szlązku; w czwartym w Gdańsku.)

AKT I.

SCENA I.

Las. — Ciemność. — Na uboczu pień nizko ucięty. — Z prawej strony w hełmie i zbroi wychodzi

STRZEMIEŃ.

Strzemień (do siebie.)

Droga nieznana, nie widać księżyca,
Nawet jak widzę na deszcz się zanosi.
Szkaradna puszcza, ciemna jak piwnica,
Albo jak oczy mojej lubej Zosi!
Zosia... piwnica... wino i dziewczyna,
To specjały, jak mówili starzy...
Ej tam do licha! deszcz kropić poczyna,
Muszę tu przetrwać całą noc na straży;
Bo tędy szwedzcy mają iść szpiegowie,
Nam rozkazano pochwycić ich żwawo.
Mają mieć listy, z których wódz się dowie,
Czy ma uderzyć na lewo, czy prawo.
Niewielka sztuka wziąć za gardło Szweda
I grzecznie spytać: gdzie idzie? co niesie?
Jakoś się zrobi, — ale gorsza bieda,
Że mój towarzysz gdzieś zbłąkał się w lesie.

On puszczy nie zna, może gdzie i blizko
Błąka się tutaj przez ciemne zarośle.
Uderzę w trąbkę, zapalę ognisko,
To mu w ten sposób znak o sobie poszlę.

(Dobywa krzesiwo i hubkę.)

No! jeśli ognia od razu wykrzeszę,
To będzie znaczyć, że Zosia jest stałą.

(Krzesze ogień.)

Ha! coś nie pali — bo się nazbyt śpieszę.
Raz, drugi, trzeci, ot niby zatlało,
Iskry się sypią, tylko wiatr zawiewa:
Tu stałość Zosi nie winna nic wcale.
Ot pójdę lepiej pod konary drzewa
I tam w zaciszy ognisko rozpalę.

(Wychodzi na chwilę i wraca z rozpaloną drzazgą i w pniu rozniecа ogień.)

A co? mówiłem... ot jak jasno bucha!
Bo Zosia wierność dochowa najściślej.
Och! to dodaje rycerskiego ducha,
Jeśli człek wierzy, że ktoś o nim myśli.

(Uderza w trąbkę.)

Powinien słyszeć, echo się rozlega,
Blask od ogniska szerzyć się poczyna.
Dobre to chłopię Krzysztof, mój kolega,
Tylko że milczy i nie pije wina.
Mnie niepojęta takowa odraza.
Ale tam w krzakach słyszę coś szeleści:
Kto idzie? hasło?

Głos za sceną.
Jan Kazimierz Waza.

Strzemień.
Wiwat! niech żyje w radości i cześci!

SCENA II.

STRZEMIEŃ i LACKI.

Strzemień.
Czołem waszmości, panie Florjanie!
Coś mi przepadłeś i z duszą, i z ciałem.

Lacki.
Pan wojewoda nim skończył pisanie,
Czekać przed jego namiotem musiałem.

Strzemień.
Cóż tam w obozie?

Lacki.
Opłakane wieści!
Coraz to sroższe ciosy na Polaków!
Słowa mi w uściech drętwieją z boleści:
Szwed pod Krakowem.

Strzemień.
Co! zdobył już Kraków?

Lacki.
Zdobył już może: tam słaba załoga,
Wojsko co chwila swoją wierność zmienia,
Król zdawszy Polskę na Opatrzność Boga,
Kędyś na Szlązku szuka ocalenia.
Wszystko w popłochu, w rozterkach, w bezła-
Co czynić? [dzie,

Strzemień.

Zdać się i złożyć oręże.

Lacki (z zapałem.)

Hańba! kto dzisiaj miecz do pochew kładzie,
Kto się prawego pana wyprzysięże!
Stójmy z Czarnieckim przy gromadzie bratniej,
Idźmy za wodzem, gdzie jeno wyruszy.
Lejąc krew naszą do kropli ostatniej,
Przynajmniej umrzem spokojni na duszy.

Strzemień.

Umrzeć nie sztuka — ja życia nie ważę,
Byle krew moja na co się przydała.
Lecz trzeba czynić co roztropność każe:
Ich taka chmara, a nas garstka mała.

Lacki.

Krew waszmościna na wiele się przyda:
Wojna ze Szwedem długie potrwa lata,
Może się staniem kamykiem Dawida,
Co kiedyś strzaska głowę Goliata!
Czarniecki zdoła wycelować procę.

Strzemień.

Daj Bóg i Amen. Przekonałeś wasze:
Pójdę z Czarnieckim, Goliatów zgrzmocę!

Lacki.

Na Rakoczego dziś ostrzym pałasze.

Strzemień.

Przeklęty Węgier — licho go tu wnosi.
Popsuł mi plany, biednaż moja głowa!
Chciałem się wymknąć do mej pięknej Zosi,

Aby zobaczyć, czy mi wierność chowa.
Bo to u niewiast jak z oczu, tak z myśli:
Trudne kochanie o sto mil z oddala!
Niechaj w miłości pilnuje się ściślej,
Kto się wystrychnąć nie chce na rogala.

Lacki.

Nie czas miłostki roić w męzkiej głowie,
Kiedy o wojnie trzeba myśleć samej,
Kiedy kraj ginie, gdy wierni synowie
Nad konającą już matką czuwamy.
Grzech teraz kwilić żalami pieszczocha,
Kiedy się sprawie takiej świętej służy.
Och! i ja kocham, och! i mnie też kocha
Dziewica piękna jak wonny kwiat róży.
Z duszą szlachetną, w miłości zaraniu,
Tęskniłem do niej jak dusza do nieba.
Lecz dziś kazałem zamilknąć kochaniu,
Na inną miłość serca mi potrzeba.

Strzemień.

A ja to jakoś jedno z drugiem godzę;
I Zosia droga, i ojczyzna droga!
Służę królowi, tęsknię ku niebodze,
I dziewczę ścisnę, i pobiję wroga.
Czytałeś waszmość, jak to się kochali
Dawni rycerze świętej krucyaty?
Lecz mnie się zdaje, że mimo oddali
Dziewczęta były wierniejsze przed laty.
Bo ja o moją jestem niespokojny,
Chociaż to niby i słodka, i czuła.

Lacki.

Sroższy niepokój nie wiedzieć wśród wojny,
Czy ona żyje i kędy się tuła.
Rodzice mojej serdecznej niebogi
Żyją w pobliżu puszczy Białowieża;
Ojciec jej — szlachcic stary i ubogi,
Wiernym jest sługą Jana Kazimierza.
Dał swym sąsiadom powód do niechęci;
Czekali dobrej do odwetu chwili.
Więc kiedy przyszli szwedzcy adherenci,
Dwór zrabowali i wieś mu spalili.
Dokąd się udał — Bóg to wiedzieć raczy!
Czy gdzie się schronił? czy może w niewoli?
Dziś pełno w Polsce takowych tułaczy,
Łacno odgadniesz, że mi serce boli...
Pomyślę, westchnę, czasem łza nabieży,
Ale się wstydzę tej łezki niewieściej;
Bo serce nasze dzisiaj przynależy
Świętszej miłości i świętszej boleści.
Dziś tylko jeden... jeden cel przed nami:
Tam skupiać ducha i ramiona siły.
Niewolno piersi rozmiękczać żalami,
Aby swojego hartu nie straciły.

Strzemień.

Mądrze mówicie! ale z tamtej strony
Sunie się stary pielgrzym z siwą brodą.

SCENA III.

CIŻ i PIELGRZYM.

Pielgrzym.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

Strzemień.

Na wieki wieków!... Gdzie to bogi wiodą?

Pielgrzym.

Do miejsc cudownych, waleczni rycerze,
Do Częstochowy, aż do Jasnej Góry!
Zmówię tam chętnie i za was pacierze,
Jeśli jałmużną obdarzy mię który.

(Kłania się.)

Strzemień (do Lackiego cicho.)

U tego starca twarz jakaś zdradziecka:
Trzeba go badać, jak ordynans każe.

Pielgrzym (do siebie.)

Muszę zrozumieć, czy to strona szwedzka,
Czy Czarnieckiego, broń Boże! hussarze?

Strzemień.

Kto waszmość jesteś?

Pielgrzym.

Zowię się Mikoszą.

Strzemień.

A herb waszmościn?

Pielgrzym (zakłopotany.)

A mój herb... Kościesza.

Lacki (do Strzemienia.)

Nie... Mikoszowie Topór w herbie noszą:
Ja znam ich pieczęć...

Strzemień (do Lackiego.)
Coś starzec się miesza.
(do Pielgrzyma.)
Z kim waszmość trzymasz?
Pielgrzym.
Jakto?... nie dosłyszę.
Strzemień.
Kogo waść wolisz, czy króla, czy Szweda?
Pielgrzym.
Ja trzymam z Bogiem, dobrzy towarzysze,
Partya ziemska zbawienia mi nie da.
Strzemień.
Waszmość, jak widzę, i uszy przytula,
I odpowiedzi otwartej unika!
Tu trzeba wyznać, czy waść wolisz króla,
Czy trzymasz stronę Szweda najezdnika!
Pielgrzym (do siebie.)
To Czarniecczyki.
(Do Strzemienia.)
A, moi panowie!
Takie pytanie, to czysta obraza:
Ja wciąż się modlę za królewskie zdrowie,
Zatem: niech żyje Jan Kazimierz Waza!
Strzemień i Lacki.
Niech żyje król nasz!
(Żołnierze zdejmują hełmy, a starzec kapelusz.)
Strzemień (wpatrując się bacznie, do Lackiego.)
Głowa za ryża, a broda za siwa,
Czoło bez marszczków, a wzrok jakiś kosy.

Lacki.

Badajmy dalej, wszak zwyczajnie bywa,
Że broda wcześniej siwieje niż włosy.

Strzemień (do Lackiego.)

Coś jak na starca zaprostą ma szyję.

(wpatrując się mocniej.)

Broda przyprawna! trzymaj, bo uciecze!

(Lacki chwyta za ramiona pielgrzyma, Strzemień odrywa mu białą przyprawną brodę, z pod której wypada list.)

Strzemień.

A tuś mi ptaszku!

Pielgrzym

(szybko dobywając z pod płaszcza sztylet.)

Puść mię! bo przebiję.

Strzemień (wyrywając zręcznie sztylet)

O, nie tak łatwo, poczciwy człowiecze!

(Podejmuje list z ziemi.)

Oho! to pismo!... a co? kole w oczy?
Zaraz historja wykryje się cała.
Zobaczmy pieczęć? To pisze Rakoczy
Do Wittenberga, Szwedów generała!
Pismo do wodza, szpieg do nas należy:
Szpiega na gałąź!

(Odpina swój rzemienny pas i ciągnie Pielgrzyma.)

Chodź, duszo pobożna!

Pielgrzym (wyrywając się.)

Puśćcie mię! puśćcie!

Lacki (do Strzemienia.)

Wstydź się, panie Jerzy!

Czyż się bez wodza rozporządzać można?

Pielgrzym (klęka.)

Zabierzcie listy, mnie puśćcie łaskawie,
Ja się wykupię, zapłacę z ochotą!

Lacki.

My żołd bierzemy — lecz powszechnej sprawie
Bardzo się przyda Rakoczego złoto.

(Strzemień uderza w trąbkę; na to hasło wychodzi z za krzaków kilku żołnierzy.)

Strzemień (wiążąc pasem ręce pielgrzyma.)

Hej towarzysze! weźcie go pod straże,
Do wojewody prowadźcie Judasza;
A czy go puścić, czy powiesić każe,
W tem jego wola, a nie głowa nasza.
Weźcie te listy, co znaleźli przy nim,
Weźcie do wodza to złoto, co w kiesie.
A my tu naszą powinność uczynim,
Na dalszej warcie zostaniemy w lesie.

Pielgrzym.

Puśćcie mię ludzie! puśćcie, jam niewinny!
Mnie Rakoczego obietnice zwiodły.

Strzemień.

Gdybym miał prawo — za mój kraj rodzinny
Sambym ci ptaszku roztrzaskał łeb podły!
Lecz naszą zemstę na hetmana zdajem,
Niechaj postąpi jak mu każe władza.

Lacki.

Boże zastępów! nie mścij się nad krajem,
Który tak czarne potwory wyradza.

(Żołnierze odprowadzają Pielgrzyma.)

SCENA IV.

Zmiana — wnętrze namiotu Czarnieckiego. — W środku prosty stół, na nim papier i pióro, księga i karta geograficzna. Na ścianie pancerz, hełm i pałasz. CZARNIECKI *w żupanie, rysiej delji i kołpaku wochdzi do namiotu.*

Czarniecki (do żołnierza, który wszedł za nim.)

O świcie pochód niech trąba obwoła!

(Żołnierz odchodzi.)

Już dziś nie legnę, bo mię sen nie bierze.
Nim się Rokoczy opamiętać zdoła,
Wpadnę mu na kark z mojemi harcerze!
Jeszcze wróg jeden — miłosierny Boże!
Gdyby nie wiara jak tęcza przymierza,
Jużbym się zachwiał albo złamał może:
Tyle tu wichrów ze wszech stron uderza!
Tam Szwed, tam Północ, tam Siedmiogrodziany,
Tam Kozaczyzna... tam drżeć od Tatara.
Upadł na duchu król troską znękany,
Kraj spustoszony, a w sercach niewiara.
O ciemna! ciemna tej krainy dola!

(Podchodzi do okna.)

Ha! i noc ciemna... lecz w Panu nadzieja!
Przyszle jutrzenkę, rozwidni te pola,
Da nam sturęczną siłę Bryajera;
Sto rąk urośnie: — cudowne są Nieba!
Ale mieć siłę, to jeszcze nie dosyć:
By władać siłą, chyba nam potrzeba

Sto serc szlachetnych w jednej piersi nosić,
Bo to dzień próby, dzień pokus, dzień chłosty!
Dębem i miedzią trzeba okuć serce!...
W rękach hart został — staroświecki — prosty:
Dusze zmalały w krajowej rozterce!
Rozbudź je Boże!

(Wznosi ręce do nieba.)

SCENA V.

CZARNIECKI, STRZEMIEŃ, LACKI.

(Za nimi żołnierze wprowadzają drżącego Pielgrzyma.)

Strzemień.

Panie wojewodo!
Wedle rozkazu czatując dziś w lesie,
Wzięliśmy człeka z przyprawioną brodą,
Który do Szwedów to pisanie niesie.

(Oddaje list.)

Chciał nas przekupić... oto jego złoto.

(Składa trzos na stole.)

Czarniecki (skwapliwie biorąc list.)

Wittenbergowi...

(Odrywa pieczęć i czyta.)

Swoje plany skoro
Skreśla w tym liście Rakoczy niecnota.
Wyborne wieście przyszły w samą porę!
Przyjmcie me dzięki, towarzysze młodzi!
Wódz wam dziękuje i Rzeczpospolita,
A król jegomość wdzięcznie wynagrodzi,

Jak skoro w progi domowe zawita.

Strzemień (z pokłonem.)

Cóż teraz czynić wasza miłość każe
Z tym oto jeńcem w świątobliwej masce?

Czarniecki (do Pielgrzyma)

Polak?

Pielgrzym.

Och Polak!... w niewinnym zamiarze
Te listy... Panie! polecam się łasce!

Czarniecki.

Na gałąź szpiega.

Pielgrzym.

Ulituj się, panie!

Czarniecki.

To prawa wojny.

(Do siebie.)

Lecz to syn tej ziemi,
Pomiędzy szlachtą może być szemranie,
Żeśmy okrutni...

(Głośno.)

Pogardzam podłemi,
Puścić go wolno!

Strzemień.

Ej, to ptak niclada:
Szkoda go puszczać.

Czarniecki.

Słyszysz, co wódz mówi!

(Żołnierze odprowadzają Pielgrzyma i odchodzą.)

Czarniecki (wychodząc na przód sceny.)

Naród na sercu widocznie upada.

Donieść to wszystko potrzeba królowi:
Niech rychlej wraca — obecność monarsza
Biednym poddanym nada zapał świeży.
Porzuci Szweda nasza bracia starsza,
A dobra szlachta w jej ślady pobieży;
Wspólnemi takty uderzą pałasze.
Tak .. niech król wraca... niech koniecznie wraca.

(Klaszcze w dłonie.)

Mospanie Lacki! zatrzymaj się wasze,
Czeka waszmości niepoślednia praca.

(Lacki wchodzi.)

SCENA VI.

CZARNIECKI, LACKI.

Czarniecki.

Koń wasz i zbroja niech będzie gotowa,
A ja tymczasem przygotuję listy.
Mimo Warszawy, pomimo Krakowa
Pojedziesz waszmość aż na Szlązk górzysty!
Przez szwedzkie czaty przymykaj się w ciemnie,
Wyszukaj króla co gdzieś w Szlązku gości;
Oddaj me listy, i złóż mu odemnie
Hołdy poddańczej mojej powinności.
Padnij na klęczki, proś, niech się nie mami,
Niech się nie lęka podstępów i zdrady;
Niech wraca zapał wskrzeszać między nami,
Bo tu bez ojca nie damy już rady
Spiaw mi się pilno, zaufać ci mogę

Masz serce prawe a rozum bogaty;
Powracaj rychło — a oto na drogę
Masz Rakoczego węgierskie dukaty.

(Z uśmiechem potrząsa trzosem.)

Grosz przeniewierstwa, srebrniki Judasza,
Będą wydane w naszej dobrej sprawie.

Lacki.

Ważne mi rzeczy zleca miłość wasza,
Aby je spełnić i gardła nadstawię!

Czarniecki.

Nie... teraz drogie gardło waszmościne,
Ciężko mi Szwedzi odpowiedzą za nie.
Gotuj się w drogę i przyjdź za godzinę,
Znajdziesz gotowe już moje pisanie.

Lacki.

Przetrwam da Pan Bóg trudności choć mnogie,
I wiernie oddam co mi dadzą w ręce:
I śmierć, i życie zarówno mi drogie,
Kiedy je sprawie królewskiej poświęcę.

(Kłania się i odchodzi.)

SCENA VII.

Czarniecki (sam patrząc za odchodzącym.)

Kraje jak ludzie — mają straszne chwile;
Lecz duch ofiary kiedy kwitnie w młodzi,
Jeszcze żywotnej można ufać sile,
Jeszcze o śmierci marzyć się nie godzi.
Póki jednego znajdziesz bohatera,

Póki społeczność bożych natchnień słucha,
Kraj nie umiera — jak człek nie umiera,
Gdy jeszcze czuje choćby iskrę ducha.
Serce omdlewa, głowa się posłania,
Lecz to są tylko Opatrzności próby;
To nie skonanie — to pozór skonania,
To przesilenie wśród ciężkiej choroby.
(Zasiada do pisania.)
(Zasłona spada.)

AKT II.

Wnętrze obszernej gospody na pograniczu szlązkiem; drzwi w głąb, a na prawo i na lewo z obu stron stoły otoczone ławami.

SCENA I.

GOSPODARZ i GOSPODYNI.

Gospodyni.

Oj czasy, czasy! ot widzisz przed nocą
Gospoda pusta, nikt drzwi nie uchyli.

Gospodarz.

Bo prawdę mówiąc, nie byłoby po co:
Szwedzi nam wszystko zjedli i wypili.
Raczejby Bogu dziękować, niewiasto,
Że nam domowstwo zachowali cało.
Niejedna wioska i niejedno miasto
Krwią opłynęło, z dymem poleciało!...
Gdyby nie kufel, nie gospoda nasza,
Gdyby nie starość, ale młodość w wiośnie,

To takbym jeszcze przypasał pałasza
I pędził Szwedów tam, gdzie pieprz nie rośnie!

Gospodyni.

Ot młodzieniaszak! jego stare graty
Cóżby tam komuś pomogły na wojnie?
A patrzeć kufla, a pilnować chaty,
A miodek gościom rozlewać spokojnie!
A liczyć, kręcić i kredką i główką,
Wdzięcznie przyjmować, kogo Pan Bóg zda-
To twoja sprawa. [rza!

Gospodarz (śmiejąc się.)

A zaraz z wymówką!
W pustej gospodzie nietrza gospodarza.

Gospodyni (z szyderstwem.)

W pustej gospodzie?... Ani wie co w domu,
A chce wojować! Patrzcie, jaki śmiałek!
Toż ja przed Szwedy schowałam kryjomu
Dwie beczki miodu i wina antałek:
A on tu jeszcze o pustkach mi gada!
Miałabym głowę nie wiedzieć już na co.
Zapas niewielki, lecz na to jest rada:
Za każdą szklankę podwójnie zapłacą;
Teraz drożyzna!... Tylko pijcie zdrowi
I płaćcie dobrze, a ja wam dostarczę...

SCENA II.

CIŻ i PIELGRZYM, *jak w pierwszym akcie.*

Pielgrzym.

Pokój niech będzie waszemu domowi!

Gospodyni.

Pokój waszmości, bogobojny starcze!

Gospodarz.

Zkąd Bóg prowadzi?...

Pielgrzym.

Z daleka, z daleka!
Och! bolą nogi, niech trochę wypocznę.
(Usiada.)
Opieka Pańska!
(Zdejmuje sakwy.)
Tak, Pańska opieka
Miała nademną staranie widoczne.
Powracam z Rzymu, przez Wiedeń, przez Kra-
Bo święte miejsca odwiedzać człek musi. [ków,
Bywałem w ręku i szwedzkich żołdaków,
Bywałem w ręku i polskich rabusi.
Wszędzie dręczony, badany, pytany,
Chcieli zrabować, rozsiekać na ćwierci.
Nic nie znaleźli. Bodaj to łachmany!
Zawsze człowieka wykręcą od śmierci.
A świat ten marny, toć do złota wzdycha,
Szatańskiem jabłkiem skusiła go Ewa.
Cóż z tego poszło? — grzech, kłamstwo i pycha,
Potem obżarstwo... Jeść mi się zachciewa:
Szedłem dzień cały, a w moim już wieku
Idę niesporo... Ot, nic siły nie ma!
Zamieram w drodze... Miłosierny człeku!
Daj tam puharek miodu dla pielgrzyma.

Gospodarz.

Z całego serca... i sam się napiję.

Gospodyni.

Może co zjecie?

Pielgrzym.

Daj Boże wam zdrowie!

(Gospodyni odchodzi.)

Za waszą łaską choć trochę odżyję.

(Bierze podany puhar i kosztuje.)

Miodek rzeźwiący!

Gospodarz.

Więc byłeś w Krakowie?

Pielgrzym.

Trzy dni tej łaski człek grzeszny doznawał;
Wszystkie kościoły obszedłem ze świecą.

Gospodyni (wracając.)

A może łaska na kapłona kawał?

Pielgrzym.

Zęby mam słabe... pokosztuję nieco.

(Zajada i pije.)

Gospodarz.

A więc nasz Kraków zawsze w ręku Szweda?

Pielgrzym.

Zawsze łaskawco! ustąpił przed siłą,
Król szwedzki nigdy zwyciężyć się nie da.
Czarniecki zemknął, bo rady nie było.

Gospodarz.

Myśmy słyszeli, lecz wcale inaczej;
Wszak do zmykania Czarniecki nieskory:

Wyszedł jak rycerz, z honorami raczej
I z bronią w ręku.

Pielgrzym.

Liche tam honory!
Wyszlić tam wprawdzie z chorągwią, z armatą,
Przy biciu bębnów, we trzy regimenty;
Lecz w kilka czasów pod Siewierzem za to
Wszystkich Polaków rozbito na szczęty!
Jedna uciekła, a druga połowa
Przysięgła wierność szwedzkiemu królowi.
Czarniecki uciekł, Bóg wie gdzie się chowa
Król szwedzki szuka i pewnie go złowi,
Wtrąci w więzienie i wszystkich pozyska,
I królem naszym już zawsze zostanie.
A Szwedy jego to dobre ludziska,
Dajże im Boże długie panowanie!
Ot teraz, słyszę, biorą Częstochowę,
W czem jak najlepiej pomagaj im Boże!
Ja pielgrzym starą kłopotałem głowę,
Że tam na odpust człowiek pójść nie może.
Kościół w fortecy, — zamknięto fortecę,
Księża się bronią: — im słuchać spowiedzi,
Nie zaś do wojny brać się tak dalece,
Bo co tam Szwedzi!

Gospodarz (z niechęcią.)

Smakują wam Szwedzi!

Pielgrzym.

Pod kim mi lepiej, to ja tego wolę.
Ja stary pielgrzym, dla mnie wszędzie ścieżka.

Ojczyzna moja nie na tym padole,
A Król Najwyższy nie na ziemi mieszka!

(Dopija resztę miodu.)

Gospodyni.

Pobożny człowiek...

Pielgrzym.

Ale ja tu gwarzę,
A wieczór ściemniał i w drogę mi pora.
Bywajcie zdrowi, zacni gospodarze!

Gospodyni.

Chciejcie odpocząć, oto jest komora.

(Ukazuje na lewo.)

Pielgrzym.

Ha, jak się wzmocnię, zawędruję dalej,
Trochę się zdrzemać może i należy.
Ale nad rankiem... wy będziecie spali.
Gdy stary pielgrzym z milę już ubieży.
Jam ranny ptaszek: póki nie wyświta,
To czas chłodnawy, najlepszy do drogi!
Bywajcie zdrowi!...

(Odchodzi do komory na lewo, którą mu wskazuje gospodyni; za chwilę wraca.)

A jak kto zapyta,
Czy nie przechodził tędy dziad ubogi,
To nic nie mówcie. Teraz takie czasy,
Że muszą truchleć nawet włóczykije.
Dopytywania, badania, hałasy,
To mię z pobożnych rozmyślań wybije.
Najlepiej milczkiem i chyłkiem na świecie,

W pokorze ducha bądź ślepy i niemy.
Więc dobrzy ludzie, wy nic nie powiecie,
Że ja tu byłem?

Gospodarz.

O, nic nie powiemy.

Pielgrzym.

Dobrej wam nocy! niech Pańska opieka,
Niechaj was strzegą niebiescy anieli!

SCENA III.

CIŻ, *prócz* GOSCIA.

Gospodarz (do siebie)

Ja nie pojmuję nic tego człowieka:
Czyżby już Szwedzi zagarnąć nas mieli?...

Gospodyni (do męża.)

A ja mówiłam, że daremna praca
Chcieć wskrzeszać dawną potęgę koronną!
Dziś inne czasy... Ale ktoś kołace.

Gospodarz (patrząc w okno.)

Dwie jakieś bryki i trzech szlachty konno.

(Zawsze patrząc w okno, do siebie.)

Chmurno, i ciemno, i deszczyk na dworze,
A tam z daleka jutrznia promienieje.

Głos za sceną.

Prosim otworzyć...

Gospodarz.

W ten moment otworzę.

(Do siebie.)

Szwedzi, to ciemność — jutrznia, to nadzieja!

(Wychodzi naprzeciw gości.)

SCENA IV.

GNOIŃSKI — HELENA, *córka Gnoińskiego* — KILKU SZLACHTY, — GOSPODARZ *i* GOSPODYNI.

Gnoiński (do gospodarza.)

Zacny człowieku! dacież nam komorę,
Kędy odpocząć?

Gospodarz.

O wielmożny panie!
Gospoda pusta; w tę nieszczęsną porę
Każdemu z gości znajdzie się posłanie.

Gnoiński (z uśmiechem.)

Dla nas posłanie!... zdrzymiem się przy stole
Nawet pałaszów nie zrzucim od boku;
Byleby miejsce dla wozów w stodole,
Byleby koniom siana i obroku,
Bo się zmęczyły...

(Do jednego ze szlachty.)

Panie Kalasanty!
Waść do tych rzeczy bierzesz się najtężej!
Wozy w stodołę niech wtoczą drabanty,
Konie do żłobów; nie zrzucać uprzęży.

(Do szlachty.)

A jak łaskawie daliście mi władzę
Być gospodarzem w podróżnym taborze,
To rozsiodływać koni wam nie radzę.
W nocy przygoda przytrafić się może.
Kolejno wartę trzymać przed gospodą,
A wypocząwszy wyruszyć o świcie.

(Szlachta odchodzi.)

Gospodyni (do Gnoińskiego.)

Dla czego, panie, tę dziewicę młodą
W ten czas wojenny ze sobą wozicie?

Gnoiński.

Ha! moja pani, konieczność przywiodła,
Musim choć na czas rzucić kraj rodzimy.
Dom mi spaliła zgraja Szwedów podła,
Z ostatkiem mienia na Szlązk uchodzimy.
Kilku mi szlachty towarzyszy w drodze,
By bronić głowy niewiasty i starca!
Spokojny uchron znalazłszy niebodze,
Do wojennego powracamy harca.
Wszystko mi jedno... jesteśmy gotowi
Choć w obóz wroga wrąbać się do środka
Bom tak ślubował memu patronowi:
Wszędzie bić Szweda, kędy się napotka.
Pobłogosławi Pan Bóg naszą czynność,
Czy nakieruje losy ku odmianie,
Wtem Jego wola, — a nasza powinność
Służyć królowi, póki sił nam stanie.

Gospodarz (do siebie.)

Padłbym na klęczki, to jakiś zuch stary,
Co po bożemu trzyma stronę Wazy.

Gospodyni (do siebie.)

Czysty szaleniec! — jeszcze ma zamiary
Oprzeć się sile większej o sto razy!

(Do Gnoińskiego.)

A może Wasza Dostojność pozwoli
Wypić za zdrowie Jana Kazimierza?

Jest stary węgrzyn, głowa nie zaboli,
Potem podróżna znajdzie się wieczerza.
Wprawdzie drożyzna... wielka tu drożyzna:
W trzy razy płacą mięso, wino, zboże;
Lecz pan wielmożny i sam pewnie przyzna,
Że być po Szwedach inaczej nie może.
Jedli tu, pili bez końca, bez miary,
I zostawili długi niepłacone.
Biorę za kurczę po cztery talary,
Lecz za to kurczę! i bażant na stronę.

Gospodarz (wpół głośno do żony.)

Lecz ten pan trzyma z Janem Kazimierzem,
Warto ustąpić.

Gospodyni (cicho do męża.)

Poszedłbyś do czarta!

(Głośno do Gnoińskiego.)

To co inszego!... My od takich bierzem
Po swojej cenie: za kurczę pół-czwarta.

Gnoiński.

Dziękuję waściom! jeść i pić nie będę,
Bom się straszliwie umęczył w podróży.
Szlachcie, by miała czem skrzepiać gawędę,
Chciejcie postawić miodu gąsior duży.

Gospodarz.

Wedle rozkazu wnet wszystko się stanie.

(Odchodzi.)

Gospodyni.

Ugościm szlachtę, czem chata bogata!

(Odchodzi.)

SCENA V.

GNOIŃSKI, HELENA.

Helena.

Coś mi tu straszno... Niewypowiedzianie
Smutnem przeczuciem serce me kołata.
Jedźmy ztąd prędko, bo za chwilę może
Będzie już późno.

Gnoiński.

Trwożliwe ty dziecię!
Konie zmęczone, ulewa na dworze;
Mamy tu z sobą garstkę szlachty przecie;
Nie ufać męztwu albo ich przyjaźni,
Byłoby grzechem — tak wiernie nam służą,
Porzuć te widma chorej wyobraźni.
Spocznij, boś nocną znużona podróżą.
Wszak my nad tobą niedarmo czuwamy,
I włosa z głowy nikt ci tu nie zdejmie.

Gospodarz (wchodząc z puharami miodu.)

Oto ktoś znowu kołata do bramy.

Głos za sceną.

Otwórzcie waszmość!

Gospodarz (otwierając drzwi.)

Prosimy uprzejmie.

SCENA VI.

CIŻ, *wchodzi* LACKI *w burce i zbroi.*

Lacki (z pośpiechem do gospodarza.)

Konia do żłobu, nie zrzucać mu tręzli,

Niech się wysapie, i znów dalej lecę!
Byli tu Szwedzi?

Gospodarz.

Gdzieś pono ugrzęźli,
Na Jasnej Górze chcą zdobyć fortecę.
Taka przynajmniej pogłoska się szerzy,
A tu już panie cztery dni nie byli.

Lacki

(zrzuca burkę — postrzega Gnoińskiego i rzuca się w jego objęcia.)

O zacny panie!

Gnoiński.

O kochany Jerzy!
Gdzież to spotkanie i w jakowej chwili!

(Sciskają się.)

Gnoiński (do Lackiego.)

Czyś zdrów? co słychać? gdzie lecisz jak strzała?!

(Do córki.)

A co! czy widzisz głowo chorowita!
Czy ci w przeczuciu dusza powiedziała,
Że narzeczony wkrótce cię powita?

Helena (podbiega z radością do Jerzego.)

Ach, to pan Jerzy!

Lacki.

To ja, to ja, pani!
Takiego szczęścia nie wróżyłem za nic!

Gnoiński.

A my spaleni, my z domu wygnani,
Musim do obcych przemykać się granic!
Siadajże Jerzy!... pot płynie ci z czoła,

Musiałeś lecieć... spadłeś nam jak z nieba.

Lacki.

O chciałbym jeszcze mieć skrzydła sokoła,
By prędzej stanąć tam, gdzie mi potrzeba.

Gnoiński.

Zkąd Bóg prowadzi? w jaką lecisz stronę?

Lacki.

Od Czarnieckiego w naglącej potrzebie
Lecę do króla.

Gnoiński.

Czy wszystko stracone?

Lacki.

Jeszcze nie wszystko; jest Pan Bóg na niebie,
Jest wódz Czarniecki, jest w piersiach otucha;
Ale zaprawdę chwila rozpaczliwa!
Wódz pragnąc wskrzesić upadłego ducha,
Króla co prędzej do kraju przyzywa.

Gnoiński.

Was, jak słyszałem, zbito pod Siewierzem?

Lacki.

Nie tak pobili, jak podeszli zdradą
Ubezpieczeni krakowskiem przymierzem,
Staliśmy w polu bezbronną gromadą.
Wódz nasz dotrzymał Szwed złamał swe słowo
Uderzył w nocy w obozowe pole.
Szlachta do bitwy nie była gotową.
Jednych rozproszył, drugich wziął w niewolę,
Wódz zdołał umknąć, ja z drugim kolegą,
Z panem Strzemieniem — co na to mówicie? —
My osłonili piersią Czarnieckiego!

(Z zapałem.)
Ja ocaliłem Czarnieckiemu życie!
Teraz się hufce zbierają powoli,
I obrót rzeczy już biorą szczęśliwszy.
Gnoiński (ściskając go z rozrzewnieniem.)
Zazdroszczę chłopcze! zazdroszczę twej doli:
Kraj ocaliłeś, jego ocaliwszy!
Chlubię się tobą, że będziesz mym zięciem,
Lecz do tej chluby mieszam łzę rozpaczy.
Syn mój rodzony umknął mi dziecięciem,
Na Ukrainie kędyś hajdamaczy.
Pohańbił ród mój i zakrwawił serce,
Wpuścił tam węża, co się zabić nie da.
Już go widziano pomiędzy morderce,
A teraz, słyszę, miał przystać do Szweda,
I jako Judasz za garść szwedzkich groszy
Na głowę matki naprowadza katy.
Dwory i wioski współziomków pustoszy,
Z łupów zbójeckich chce zostać bogaty!
O! nie uwierzysz, jak serce się ściska,
Jakim ja wstydem między ludźmi płonę!
Chcę strzaskać herb mój, wyprzeć się nazwiska!
Bo te skalane, bo te już spodlone.
Lacki (biorąc go za jedną rękę.)
Czcigodny panie! nie wątpij o cudzie:
Wróci do trzody owieczka zbłąkana.
Helena (biorąc go za drugą rękę.)
Hamuj się ojcze, idą obcy ludzie.
O nawrócenie módlmy się do Pana!

SCENA VII.

CIŻ *i* SZLACHTA (*powraca.*)

Gnoiński (do szlachty.)

Mości panowie! bracia miłościwi,
Mego przyszłego zięcia wam przedstawię:
Pan Jerzy Lacki!

Szlachta (z ukłonem.)

Jesteśmy szczęśliwi.

Jeden ze Szlachty.

Znane to imię w teraźniejszej sprawie.

Drugi ze Szlachty

(występując naprzód z uroczystą przesadą.)

I dobrze znane!... bo mądra Pallada,
Którą Minerwą przezwali Rzymianie,
Wieniec laurowy na skroń jego wkłada,
Już przewiduje, czem później zostanie.
Choć z wieku dziecko, z umysłu był stary,
Smakował w księgach jak inszy w zabawce,
Kiedy w Krakowie u świętej Barbary
U Jezuitów siedział w pierwszej ławce.
Skoligacony z najpierwszemi domy,
Na górę Parnas wdzierał się tem śmielej!
Bo czuł spadkowej mądrości ogromy,
Jedne po mieczu, drugię po kądzieli.
Matka z zacnego rodu Śrzeniawitów...

Gnoiński (uderzając go przyjaźnie po ramieniu.)

Mój Kalasanty! coś za długi wątek.
Daj temu pokój...

Szlachcic.

Ale takich zaszczytów
Jeszcze nie koniec to tylko początek.
O święta wiaro w zacne antenaty!
Na młodem sercu czegoż ty nie zdziałasz?
Jako Rzymianin biorąc męzkie szaty,
Gdy szkolne pióro zamienił na pałasz,
Rzekłbyś spojrzawszy: to Mars, nie literat,
To młody Herkul w dzielności potędze;
Et robur et aes circa pectus erat,
Jak o tem pisze Horacy w swej księdze.
Herkul! bo Hydrę już schwycił za szyję,
I śmiercionośną maczugą już kręci;
Herkul nemejskie, on szwedzkie lwy bije
(Bo państwo szwedzkie nosi lwa w pieczęci).
Zwalczysz, młodzieńcze! zwalczysz te giganty!
Łupem lwiej skóry okryjesz twe łono!
A teraz przejdźmy...

(Uroczyście wznosi rękę.)

Gnoiński (biorąc go za rękę.)

Panie Kalasanty!
Przejdźmy do stołu, gdzie miód zastawiono.

Szlachcic (z ukłonem do Lackiego.)

Głosiłbym dalej, ale nie mam czasu
Brnąć w miodopłynnej wymowy powodzi;
Wody hyblejskiej, z Kastalu, z Parnasu,
Sarmackim miodkiem zapić nie zaszkodzi.

(Bierze puhar miodu, kosztuje i mówi.)

Wyborny napój!... O nam się nie godzi

Hyblejskich pszczółek zazdrościć wam Greki.
U nas miód warzył Piast król i kołodziej,
I pić go kazał na potomne wieki!

(Szlachta się śmieje.)

Szlachcic pierwszy (z puharem.)

Czytajcie waszmość o piwie i winie,
Niech nasz Klonowicz, niech Acernus powie:
Wino rzecz ludzka, wino z ziemi płynie,
Miodek z powietrza stworzyli bogowie.

Drugi ze Szlachty (ze szklanicą piwa.)

Ja wolę piwo...

Szlachcic Pierwszy.

Polak zasiał pole,
Polskim jęczmieniem zarodziła niwa:
Polak go pożął, zwiózł, zmłócił w stodole,
Wtem przyszedł Niemiec i nawarzył piwa!

(Śmiech ogólny.)

Drugi Szlachcic.

Oj warzy Niemiec... ale krotochwile
Pan Kalasanty jeszcze lepiej warzy.

Gnoiński.

Panowie bracia! poucztujcie chwilę,
A ja postoję przy koniach na straży;
Potem mię z warty zluzuje kto łaska.

Szlachcic Pierwszy.

O! już na dzisiaj nie doznawaj biedy!
I nasze konie, i wasza kolaska
Jakby za murem u Semiramidy.
O murach Troi pisze Iliada,

Stajnia tu krzepka jak trojańskie wały.

Gnoiński.

A przecięż fortel i przewrotna zdrada
I w mury Troi dostać się zdołały.

(Odchodzi.)

SCENA VIII.

Szlachta na stronie w milczeniu zapija. Na przodzie sceny LACKI *i* HELENA.

Helena (podając rękę Lackiemu.)

Jak senna marzę i sobie nie wierzę,
Czyś panie Jerzy żywy, czy umarły?

Lacki.

Cztery miesiące!... wyznajcie mi szczerze,
Czy mię z waszego serca nie wydarły?

Helena.

Krzywdzisz mię waszmość: czyż polska dzie-
Raz przyrzeczonej wiary nie dochowa? [wica
A moje dla was kochanie podsyca
O waszych czynach wiadomość wciąż nowa.
Ja was jednego wybrałam na świecie,
Bo tutaj bez was któż mię uszczęśliwi?
Wy... powątpiewać dziś jeszcze możecie?
Nie, panie Jerzy, wy niesprawiedliwi...

Lacki.

Miałbym nie wierzyć twej szlachetnej duszy!
Och! gdyby wojna skończyła się skoro...

(Cicha rozmowa.)

Szlachcic pierwszy (do innych.)
Kiedy król szwedzki za morze wyruszy,
Ja przepowiadam, oni się pobiorą.
Ja wiem co mówię: przy pomocy bozkiej
Jestem astrolog i prorok nielada!

Szlachcic drugi.
Co z kalendarza, stanąwszy wśród wioski,
Zaćmienie słońca chłopom przepowiada.

Szlachcic pierwszy.
Córkę Tarpeja strącono w przepaści,
Z tego wynika...

Szlachcic drugi.
Rzuć twych słów brylanty!
Nikt nie zarzuci, że erudyt z waści.
W ręce waszmości, panie Kalasanty!

(Piją.)

Szlachcic drugi.
Lecz idzie o to, czy pić wodę czystą,
Kiedy zawita wielki dzień wesela?

Szlachcic Pierwszy.
Ja trzymam z królem, z prorokiem, psalmistą,
Że wino serce ludzkie rozwesela!
Miodek rzecz dobra! — i ja miodek lubię;
W piwku bożego nie pogardzam daru;
Wszystko uchodzi — no! ale przy ślubie
Szlachetniejszego chcę zażyć nektaru.

(Piją.)

Lacki (do Heleny.)
Ja przy Czarnieckim odbywszy walk tyle,

Lepiej niż inny kraj widziałem w grobie.
Czy wierzysz, luba! iż bywały chwile,
Żem nawet zdołał zapomnieć o tobie?
Nieraz, jak innym, przyszła myśl wątpliwa,
Lecz na me serce nie upadła skaza;
Bo sprawa święta, chociaż rozpaczliwa,
A wódz nasz wielki, wykowan z żelaza!

Helena.

Jerzy mój! Jerzy! nie gniewam się zgoła,
Żeś mię pochował w swojem sercu na dnie;
Lecz czy ty wierzysz, gdy cię trąba woła,
Że walczysz w sprawie, która nie upadnie?

Lacki.

O nie, Heleno! ni Szwed, ni Rakoczy,
Kędy stanęli, nie mogą pójść dalej!
Barwianem szkiełkiem zaświecili w oczy,
A im się zdaje, że wszystko zdziałali.
Że przyjął złoto jakiś przeniewierca,
Że dał się skusić prostak bezrozumny,
Już oni sądzą, że z naszego serca
Fałszywym bogom postawią kolumny!
O jacy mali!... jacy oni mali,
Że śpią spokojnie pod tak lichą strażą!...
Są jeszcze prawa, które podeptali,
Jest jeszcze kościół, który lekceważą.
Im się wydaje w chwilowym obłędzie,
Gdy rzesza do nich tłoczy się ciekawa,
Że szlachta nasza obojętna będzie
O święty kościół i o święte prawa.

Ha! ale u nas silne jest uczucie,
Ślepi przejrzawszy postawią się śmiele:
Nie dadzą słówka wyrzucić w statucie,
Ani cegiełki wyrzucić w kościele.
Na tych podstawach stojąc niezachwianie,
Czyżbyśmy dbali na zbójeckie noże?
Bóg kształty krajów zakreślił na planie,
Bóg tylko jeden przekształcić je może!

Helena.

Dzięki ci, Jerzy! wlewasz wiarę nową,
Że znów odetchniem z Janem Kazimierzem.
Boże! nad mężnych bojującą głową
Modlitwa moja niech będzie puklerzem!

Lacki.

Kto idzie walczyć, spodziewać się może,
Że nie przyniesie głowy z bojowiska;
Lecz czuję w sercu jakieś tętno boże,
Jakiś mi promień przed oczami błyska.
Od Baltyckiego do Czarnego morza
Pogodny błękit spostrzegam nad krajem;
I widzę ołtarz, u jego podnoża
Słyszę, jak wiarę i miłość wyznajem;
I pod lipami mojej cichej wioski
Oglądam ciebie w uroczej postaci;
Widzę przed sobą najwyższy dar bozki,
Szczęście domowe wśród szczęścia współbraci.

Helena.

Żołnierz... a jednak przed twemi oczyma
Snuje się obraz spokojności samej.

Lacki.

Przebacz, żołnierzy w naszem wojsku niema,
Tylko obrońcy tego, co kochamy.
Niejeden naród męztwa nam zazdrości!
Cóż nasze męztwo? — to wiara z nadzieją!
Cóż nasze piersi? — u źródła miłości
Niezwyciężonym hartem kamienieją.
Gdyśmy w pancerzu, gdy z bardyszem w dłoni,
Wśród ryku armat, wśród morderczej chwili,
Marzym, jak na wsi dzwon kościelny dzwoni,
Na naszej strzesze jak jaskółka kwili,
Jak buja żyto, jak się łąka kwieci,
Jak tam zbierają kwiaty niemowlęta.
Wspomnisz ten kościół, tę strzechę, te dzieci,
To za nich walczysz, i ofiara święta
Bardziej a bardziej odwagę podsyca,
Lwem czyni człeka w stanowczej godzinie.
Oto naszego męztwa tajemnica!
Ona zaginie — i męztwo zaginie.

Helena.

O! ja pojmuję tę miłość rycerzy,
Co cuda męztwa rozpala w ich łonie;
Lecz wiele wody, łez i krwi ubieży,
Nim nasza ślubna gromnica zapłonie.
Niejedną wojną wre Rzeczpospolita,
Na długo twoją opuścisz niebogę...
Jerzy! Bóg z nami!

(Podaje mu rękę.)

SCENA IX.

CIŻ, PIELGRZYM

(*wychodzi z lewej strony przecierając oczy.*)

(Po chwili Gnoiński ukazuje się we drzwiach.)

Pielgrzym.

Co widzę! już świta.
Zaspałem nieco, wielki czas do drogi.
Gdzieś moje sakwy zostały na ławie.

(Idzie ku stronie pijącej szlachty, za nim Lacki.)

(Do szlachty.)

Tu moje sakwy, tu mój kij sękaty.

(Do Lackiego.)

Czego tak waszmość poglądasz ciekawie?

Lacki.

Znamy cię, ptaszku, nie z dzisiejszej daty!

(Chwyta go za ramiona.)

(Do szlachty.)

Mości panowie! kto z Czarnieckim trzyma,
Niech tego starca ująć mi pomoże.
To jest szpieg szwedzki...

Szlachta.

Chwytajcie pielgrzyma!

Pielgrzym.

To chyba na was zaślepienie boże!
Kto mi dowiedzie?

Lacki.

Ja sam ci dowiodę,
Ja sam odkryję twe bezecne plany,

Niezręczny szpiegu! Przyprawiłeś brodę,
Z którą niedawno byłeś przydybany.
Czy mię pamiętasz?

Pielgrzym (krzyczy.)

Brońcie, gospodarze!
Tu gwałt się dzieje na me stare lata!

(Jeden ze szlachty odrywa mu brodę.)

Szlachta (wydobywa szable.)

To szpieg!!

Helena (wpatruje się w Pielgrzyma, z rozpaczą.)

To brat mój!..

Pierwszy ze Szlachty.

Powinność nam każe
Dziś nie oszczędzać ni swata, ni brata.

SCENA X.

CIŻ i GNOIŃSKI.

Gnoiński (wpada z dobytym sztyletem.)

A nawet syna... Bo kto przeniewierca,
Temu sam nawet Pan Bóg nie przebacza!
Tyś serca nie miał, nie mam dla cię serca:
Z ojca własnego zrobiłeś siepacza!

(Przebija pielgrzyma. Pielgrzym pada.)

Gnoiński.

Giń, zdrajco!...

(Po chwili bolesnego wahania się ukląka.)

Synu!... przebacz mi i wskrześnij!
Cożem uczynił w uniesienia chwili?

Pierwszy ze Szlachty.

Rzymianinowi wszak było boleśniej,
Gdy przebił córkę, by jej nie zhańbili;
A on się zhańbił...

Gnoiński (nieprzytomny.)

Widzisz, panie Jerzy!
Hańba!... szpieg... syn mój... upada nieżywy;
Ojciec go zabił!...

Helena.

Ach! kto w Boga wierzy,
Ratujcie ojca!...

Lacki.

O ja nieszczęśliwy!
Królu! Czarniecki!... toż moja zapłata,
Za waszą sprawę żem nadstawiał szyję!
Patrzcie, com zdziałał!

Helena (z rozpaczliwym wyrzutem.)

Tyś zabójcą brata!

(Klęka przy trupie.)

Gnoiński (w obłąkaniu.)

Patrz panie Jerzy, czy mu puls nie bije?

(Usiada obłąkany)

Gospodarz (wchodząc do Jerzego.)

Wasz koń już gotów!... Co! trup tu się tarza?

Lacki.

Głos obowiązku! O lecę już, lecę!

(Rzuca gospodarzowi kiesę ze złotem.)

Trupa ze szlachtą nieście do cmentarza,
A tych nieszczęsnych miejcie w swej opiece.
Muszę biedz... listy doręczyć królowi,

A potem... potem... pożegnać świat marny...
Przyjdę zobaczyć, czy żywi, czy zdrowi.

(Z rozpaczą.)

I strzaskać głowę o kamień cmentarny.

(Wybiega. Szlachta krząta się około pielgrzyma, Gnoińskiego i Heleny.)

(Zasłona spada.)

AKT III.

Mieszkanie królowej w Głogowie na Szlązku; komnata królowej — stół zawalony papierami. Jeden Paź krząta się i ustawia sprzęty, drugi Paź wchodzi i mówi.

SCENA I.

Pierwszy Paź.

Królowa jejmość pewnie nieubrana,
Albo spoczywa po wczorajszej pracy.

Drugi Paź.

O gdzie tam! pisze od samego rana,
Spocząć jej nigdy nie dadzą Polacy.
Dziwnaż to Polska! rady sobie nie da,
Choć ma rycerstwo, i konie, i bronie.
Gdyby tak na mnie, przepędziłbym Szweda
Jednym zamachem.

Pierwszy Paź.

Milczałbyś Gaskonie!
Być Lubomirskim lub dzielnym Czarnieckim,

Być Koniecpolskim nie tak łatwa sztuka!
Im trudno idzie z najezdnikiem szwedzkim;
Mędrsza ich głowa niż twoja peruka.
Czyś kiedy słyszał, by sama królowa
Bez uwielbienia wspomniała tych ludzi?
Lub rzekła jakie pogardliwe słowa
O naszej Polsce?

Drugi Paź.

Ta Polska mię nudzi!
U nas w Paryżu, na królewskim dworze,
Jest blask przynajmniej, jest monarsza świta,
Człowiek z płcią piękną zabawić się może,
Może potańczyć, naśmiać się do syta.
A tutaj pusto, grobowo, bezładnie,
Rój starych zrzędów królową otoczy,
Jedno a jedno do uszu jej kładnie:
A Szwed, a Tatar, a jakiś Rakoczy!
Jak się im takie gadanie nie sprzykrzy?
Choćby dla zmiany pośmieli się trochę.
Dziki to naród.

Pierwszy Paź.

Ty sam jeszcze dzikszy,
Żeć teraz w głowie pustowanie płoche,
Gdy senatorów, bohaterów głowy
Pełnią przy pani obowiązek święty.
Tobie się przykrzą ich ważne rozmowy:
To idź, Francuzie, chychotać z dziewczęty!

Drugi Paź.

Dziewczęta wasze jak odlane z lodu;

Ja, com w Paryżu dokazywał cuda,
Tu żal się Boże marnego zachodu,
Nawet rozśmieszyć żadnej się nie uda.
Królowa jejmość te nudne szlachcianki
Kocha i pieści więcej niźli warto.

Pierwszy Paź.

Bo to rycerzów córki i kochanki,
Lub tych, co z domu własnego wyparto.
A że królowej matczyna opieka
Dała przytułek nieszczęsnej dziecinie,
Za to ją wdzięczność od narodu czeka,
Błogosławieństwa niejedna łza spłynie.

Drugi Paź.

Łzy a łzy wieczne... jakże one szpecą!
Tu pięknych dziewcząt jest orszak niemały,
Możnaby oczka rozweselić nieco,
A te od płaczu aż ponabrzmiewały.
Ot tej na przykład, Gnoińskiej Helenie,
Co ją niedawno przywieźli do dworu,
Niczego nie brak — postać i spojrzenie,
Mógłby ją malarz rysować dla wzoru;
Ale cóż z tego?... ustawnie łzy leje,
Ustawnie wzdycha, nie wiadomo po co.

Pierwszy Paź.

A czy słyszałeś bolesne jej dzieje?
A czy wiesz dobrze jej dolę sierocą?
Pieszczone dziecię bogatego człeka
Żyło jak ptaszę w rodzicielskim domu;
Wtem brat jej starszy do Szwedów ucieka,

Bo z Radziejowskim związał się kryjomu.
Ojciec go przeklął. Już biedna dziewczyna
Poczęła boleć boleścią rodzinną;
Biedne jej serce już cierpieć poczyna,
Co cienia troski znaćby nie powinno.
Lecz Bóg zna serce, ile cierpień zmieści,
I od rozpaczy nieszczęsną ochrania:
Gorzkie uczucia domowej boleści
Osłodził miłem uczuciem kochania.
Pan Jerzy Lacki, rycerz zawołany,
Zdobył jej serce... Kochała dziewczyna,
Ojciec chcąc zgoić swego serca rany,
Chciał nim zastąpić straconego syna.
Po zaręczynach dzień ślubu wybrano.
Wtem weszli Szwedzi na zgubę tej ziemi;
Wszystkie rycerstwo na koń powołano:
Lacki na boje poleciał z drugiemi.
Próżno nieboga i tęskni i kwili...
Ale te czasy nieszczęśliwe znacie:
Któraż niewiasta nie płacze w tej chwili
Po ojcu, mężu, kochanku lub bracie?
Lecz sroższym ciosem niebo ją nawiedzi,
Jakby skazawszy na ciągłe ofiary.
Dom jej rodzinny zrabowali Szwedzi,
Wioskę spalili, tak, że ojciec stary
Musiał uciekać tutaj w szlązkie kraje.
Jechała z ojcem. Już kresu dobiega,
Wtem gdzieś w gospodzie Gnoiński poznaje
Zbiegłego syna, wiarołomcę, szpiega;

Więc oburzenia gniewem się zapala:
Zabija syna jak Brutus surowy!
Dziś obłąkany wzięty do szpitala,
Ona oddana opiece królowej.
Bez ojca, brata, bez rodzinnej strzechy,
Nie poślubiona, gdy ołtarz był gotów, —
Czy chciałbyś jeszcze, by stroiła śmiechy
Lub twoich pustych słuchała zalotów?

Drugi Paź.

Prawda, sierota, bardzo nieszczęśliwa!
Lecz po co płakać? to na oczy szkodzi.

(Słychać za sceną dzwonek.)

Ale królowa na służbę mię wzywa,
A waszmość zostań, bo ktoś tu nadchodzi.

SCENA II.

PAŹ, *otwiera drzwi boczne; wchodzi* ALEKSANDER KONIECPOLSKI, *wojewoda sandomierski.*

Wojewoda (do Pazia.)

Jak zdrowie naszej najjaśniejszej pani?
I czy już wstała?

Paź.

O, wstała już dawno!
Dworscy Francuzi już wszyscy zebrani,
Ona jest teraz listami zabawną;
Lecz jak się dowie, że pan wojewoda
Chce posłuchania, to pewno przybędzie.

(Paź odchodzi.)

Wojewoda (do siebie)
Cóż ja jej powiem? Codzień nowa szkoda,
Pożoga wojny rozlała się wszędzie.
Wszędzie przegrana, zagrodzono drogę,
A my tu żywot prowadzim bezczynny...
Musimy patrzeć zaparci zagrodą,
Jak niszczą nasze krainy bogate.
(Uchylają się podwoje w głębi.)

SCENA III.

Wchodzi KRÓLOWA, *za nią kilka dworskich* PANIEN, *w liczbie których znajduje się* HELENA GNOIŃSKA.

Królowa (wesoło.)
Niedobry jesteś, panie wojewodo,
Że tak nieczęsto odwiedzasz mą chatę;
I książę prymas nie lepszy od waści.
Chociaż król waszej powierzył mię straży,
Żaden nie przyjdzie bronić od napaści,
Chociażby Głogów oblegli Tatarzy,
Lecz gdy mię polski opuścił obrońca,
Z hanem tatarskim zawarłam przymierze, —
I mój przyjaciel, stryjeczny brat słońca,
Pisuje do mnie serdecznie a szczerze.
Czytaj com dzisiaj otrzymała z rana...
(Oddaje mu list.)
Miłosny bilet od Achmet-Gireja.
(Usiada.)
Wojewoda (przeczytawszy list.)
O dobry Boże! pomoc niespodziana.

Królowa.

Cóż wojewodo! jeszcze jest nadzieja?

Wojewoda.

Pisze, że przyjdzie w dwadzieścia tysięcy
I Rakoczego od Krymu otoczy.
O! muzułmani dobrzy sprzymierzeńcy!
Wzięty w dwa ognie podda się Rakoczy.
Kiedyśmy niemal do szczętu złamani,
Bóg miłosierny jeszcze nas ochrania.
Ty zbawiasz kraj nasz, najjaśniejsza pani!
Ja ci zazdroszczę twego panowania.

Królowa (smutno.)

Nie, wojewodo! nie zazdrość mej doli,
Nie zazdrość mojej korony i krzyża.
Gdy na samotność człowiek się wyzwoli,
Dusza się jego do aniołów zbliża.
Wszystko mię teraz dręczy, niepokoi,
Wśród ciągłej walki obumiera siła.
O! proście Boga, przyjaciele moi!
Aby mi prędzej samotność wróciła, —
Tak jest... samotność, spoczynek choć w grobie,
Byleby skończyć tę drogę mozolną.

(Powstaje z zapałem.)

Nie, wojewodo! ani mnie, ni tobie,
Teraz nikomu umierać nie wolno!
Idzie o króla, idzie mi o męża,
Idzie nam wszystkim o całość tej ziemi.
Użyjmy pióra, użyjmy oręża,
Brońmy ich, brońmy siłami wszystkiemi.

Użyjmy zdrady — choćby nawet zdrady,
Byle ocalić ich życie i zdrowie.

(Chłodniej.)

Wiesz, wojewodo! w tej chwili układy
Mój szpieg ze Szwedem rozpoczął w Krakowie.

(Ciszej.)

Niektórzy Szwedzi zdradzą swego króla,
Poddadzą Kraków, wątpliwości niema.
Pisz Czarnieckiemu, niech wpadnie jak kula,
Jak skoro hasło odemnie otrzyma.
Lecz z głębi kraju dotąd nie mam wieści,
Coś niepokoi, coś mi serce boli.

Wojewoda.

Och dobra pani! boleść po boleści
Musimy przenieść, nim nas Bóg wyzwoli.
Piszą mi z Rusi — pogłoska tam lata,
Przebacz mi, jeśli tą wieścią zatrwożę:
Pan Jan Zamojski ze Szwedem się brata,
Podda mu Zamość lub poddał już może.

Królowa (śmiejąc się wesoło.)

O! co już temu, to śmiało nie wierzcie,
Dajcie mu pokój, panie wojewodo!
Na Zamojskiego mam sidła niewieście:
Patrz tylko na tę swawolnicę młodą.
Kaźmiera d'Arquin figlarne ma oczy,
Lecz dobrej sprawie służą te figlarze;
Pan Jan Zamojski i do morza wskoczy,
W ogień poleci, jeśli ona każe.
On moją wolę spełnia co do joty,

Na nim się nigdym jeszcze nie zawiodła.
Och wy mężczyźni! gdyby wasze cnoty
Z ich prawdziwego upatrywać źródła!
Jeden krajowi zda się wylan cały,
Bo bogatego starostwa chce w darze;
Drugi jak rycerz idzie w pole chwały.
Bo mu tam piękna dziewczyna iść każe.
Zajrzeć do serca waszego tajnika,
Namiętność, chciwość lub próżność dziecinna...
Zręczna kobieta zawsze to przenika,
I ze wszystkiego korzystać powinna.
Widzisz, żem szczera.

Wojewoda.

Pani miłościwa!
Widzę, że umiesz trzymać nas pod władzą.

(Słychać trąbkę.)

Królowa.

Spójrz, wojewodo, czy goniec przybywa?
Jeśli są listy, niech je tu podadzą.

Wojewoda (patrząc w okno.)

Goniec z listami.

Królowa.

O, są listy przecię!
Drżę cała... serce jakby ścisnął głazem.
Prędzej mi listy!

(Do Panien dworskich.)

Wy odejść możecie.

(Do Wojewody.)

A wy zostańcie, — przeczytamy razem.

SCENA IV.

KRÓLOWA, WOJEWODA, *potem* LACKI.

Królowa (wznosząc oczy do nieba z modlitwą.)

Panie Zastępów, łaski Twojej, łaski!

(Niecierpliwie do wchodzącego Lackiego.)

Jakież mi niesiesz waszmość wiadomości?

Lacki (z pokłonem.)

Pan Opaliński, wojwoda podlaski,
Szle swoje służby Jej Królewskiej Mości.

(Oddaje list.)

Królowa

(odbiera go drżącą od wzruszenia ręką i łamie pieczęć.)

Głoski się chwieją przed oczami memi!

(Oddaje wojewodzie list.)

Chciejcie przeczytać, co tu napisano.

Wojewoda (przebiegłszy list.)

Na czele szlachty wielkopolskiej ziemi
Zbił Opaliński Szwedów pod Kościaną.
Dwa ich tysiące wyprowadził w pole,
Udał ucieczkę, sparł w głęboki parów.
Samego wodza zabrawszy w niewolę,
Posłał do króla z dziewięćma sztandarów.
A insza szlachta pomniejsze zamczyska
Poodbierała Szwedom niespodzianie,
I ma nadzieję, że resztę odzyska.

Królowa (z zapałem.)

O! dzielny naród ci Wielkopolanie!
Jeżeli w Polsce zapał taki samy

Zdoła u szlachty ożywić się wszędzie,
To jeszcze Szwedom oprzeć się zdołamy,
Za dwa miesiące już ich tu nie będzie.
Wytchną nakoniec królewscy poddani!
No! cóż tam dalej pisze wojewoda?

Wojewoda.

Poleca łaskom najjaśniejszej pani
Tego młodzieńca, co to pismo poda:
On ze śmiałością walcząc niepojętą,
Dobrze zasłużon przed Rzeczpospolitą;
Przez niego wodza szwedzkiego ujęto,
Przez niego wszystkie sztandary zdobyto.

Królowa (patrząc na młodzieńca.)

O! to pan Lacki! On od Czarnieckiego
Wieść króla w Polskę jawił się z usługą.
Jeszcze powracać nie było do czego,
Więc się rzecz zwlekła...

(Z westchnieniem.)

Bóg wie jak na długo.
Nasza z waszmością znajomość nieświeża,
Bo po raz drugi tu się go spotyka.
Wiernych poddanych Jana Kazimierza
Nie zapomina Marya Ludwika.
Nad narzeczoną prosiłeś opieki;
Spełniłam prośbę — ona już przy dworze.
Kochasz i walczysz jako w dawne wieki,
Lecz musisz wyznać, żeś trafny w wyborze.
Lubię gdy widzę rycerza kochanka,
Bo to szlachetną duszę zapowiada.

Mospanie Lacki, królowa wygnanka
Waszeby męztwo wynagrodzić rada;
Ale w tej chwili mam środków za mało
Nagrodzić ciebie i twe towarzysze.
Zasługi wasze król uwieńczy chwałą,
Kraj w karcie dziejów, Bóg w niebie zapisze.
Dziś, kiedy idziesz laur zdobywać nowy,
Widokom pańskim służyć za narzędzie,
Przyjmij ten pierścień, pamiątkę królowej.
(Oddaje mu pierścień i mówi z dobrocią półgłosem.)
Wkrótce, jak mniemam, przydatny wam będzie.

Lacki.

Za waszą dobroć wynagrodzą Nieba.

Królowa (do Wojewody.)

Chodź, wojewodo, do mojej komnaty,
Opalińskiemu dać odpowiedź trzeba.
(Do Lackiego.)
Wy zaczekajcie.
(Odchodzi, za nią Wojewoda.)

SCENA V.

LACKI (*podczas jego monologu słychać trąbkę.*)

Lacki (do siebie.)

Ona tu na dworze!
Cóż jeśli spotka, jeśli mię zobaczy?
Natchnij mię radą, miłosierny Boże!
Czy mam ją widzieć, czy umrzeć z rozpaczy?
Tak jest, ucieknę w kraj świata,

Na pole bitwy, kędy śmierć mię woła.
Zabiłem ojca, zabiłem jej brata,
Ona mi nigdy przebaczyć nie zdoła!
Samby mój widok rozjątrzył na nowo
W biednem jej sercu smutne przypomnienie.
Ale spełniłem powinność krajową,
Serce mię boli, lecz się nie rumienię.

SCENA VI.

LACKI, *potem* STRZEMIEŃ *w podróżnym ubiorze jak Lacki.*

Strzemień (zakłopotany.)

Gdzie też królową znajdę na ostatek?
Pilno to pismo oddać jej należy.

(Postrzegając Lackiego.)

A! góra z górą!... o! trzy kopy latek!...
A cóż porabiasz tutaj, panie Jerzy?
A jak ci zdrowie, kochany kolego?

Lacki.

Witam cię, witam, panie Floryanie!

(Ściskają się.)

Strzemień.

A po coś waszmość z pułku Czarnieckiego
Zniknął tak nagle i niespodziewanie?

Lacki.

Sam wódz mię wysłał, bym Wielkopolany
Wezwał do sprawy króla i narodu,
I uniwersał przez niego wydany

Obwiózł po szlachcie od grodu do grodu.
Szlachta przyjęła takowe wezwanie:
Na wielkie rzeczy tam się dziś zanosi.
Cóż u was słychać, panie Floryanie?

Strzemień.

O czem? o wojnie czy o mojej Zosi?
Oj Zosia! Zosia! to rozumny ptaszek!
A ja liczyłem na jej lata młode.
Ledwiem wyjechał, jakiś młodzieniaszek
Już w sercu panny zapisał gospodę.
A ja wierzyłem — lecz co dnia i co dnia
Jakiś niepokój udręczał mą duszę.
Więc proszę wodza: choć na pół tygodnia
W strony domowe oddalić się muszę.
Wódz się nie zgodził raz, drugi i trzeci,
Wreszcie go znudził mój jęk nieustanny:
Pozwolił. Jadę — słyszę, co się święci:
A toś mi taki, mój kwiatku różanny!
Więc ja z wymówką, Zosia w płacz, w wykręty
Lecz ja się srożę jak Bolesław Chrobry!
Wreszcie wyznała, że tu pan Jacenty
Czasem tak sobie... przyszedł na dzień dobry.
— „Czy tak! krzyknąłem, ja go tu wytropię,
„Obetnę uszy i niech mię pozywa".
Lecz Pan Jacenty schował się w konopie,
A ona w końcu płacze nieszczęśliwa,
Że ja nie wierzę, że tylko ją czernię,
Że mnie miłuje swojem sercem całem.
Takie mię słowa wzruszyły niezmiernie,

Lecz do obozu powracać musiałem.

Lacki.

A cóż tam Szwedzi?

Strzemień.

Pal ich szatan, Szwedzi!
Żołnierzom polskim nie straszna ich tłuszcza.
To mi Szwed gorszy, co w konopiach siedzi
I do mej Zosi konkury przypuszcza.
A chciałem, chciałem na samem odjezdnem
Dobrze się zemścić nad takim wisielcem.

Lacki.

Lecz gdzież Czarniecki?

Strzemień.

Miał bitwę pod Gnieznem,
Potem pod małem miasteczkiem Kościelcem.

Lacki.

Czyjaż wygrana?

Strzemień.

A Bóg to wie święty!
Była kurzawa i dym od armaty.
Mnie w każdym Szwedzie zdawał się Jacenty;
A więc każdego rąbałem na szmaty;
Jak wszyscy podli, jako wszyscy tchórze,
Pierzchnął niegodny przez zaroślę ciemną.

Lacki.

Szwed pierzchnął od nas! O, dzięki Ci Boże!

Strzemień.

Nie, to Jacenty tak pierzchnął przedemną.
Ale nie ujdzie, ja dotrzymam słowa,
I jakem szlachcic, obetnę mu uszy!

Lacki.

Panie Florjanie! czyż sprawa domowa
Niźli publiczna bardziej ci na duszy?

Strzemień (z urazą.)

A czyż nie niosę za Rzeczpospolitą
Głowy na kule, miecze i bardysze?
A czy tam Szwedów, czy naszych pobito,
To wódź w tych listach do królowej pisze.
A czy ja hetman? czy do mnie należy
Liczyć zabitych i ranionych głowy?
Ja z listem jadę; powiedz, panie Jerzy,
Jak tu otrzymać przystęp do królowej?

SCENA VII.

CIŻ i PAŹ, *potem* HELENA.

Paź.

Od Czarnieckiego jest posłaniec świeży,
Królowa jejmość przyjąćby go rada.

(Strzemień kłania się: Paź do Strzemienia.)

Proszę iść za mną.

Strzemień (do Lackiego.)

Ależ, panie Jerzy,
W tej burce stanąć przed nią nie wypada.

(Zrzuca burkę.)

Jam przecię niby poseł uroczysty,
Ja musze stanąć w rycerskiem żelezie.

Helena (wchodząc zakłopotana z paczką listów.)
Do wojewody podlaskiego listy,
Które pan Lacki w Poznańskie powiezie.
(Paź, za nim Strzemień odchodzą.)

SCENA VIII.

LACKI, HELENA.
(*Helena drżącą ręką podaje list Lackiemu.*)

Lacki.

Wszystko oznacza duszę przebolałą,
Ta zmiana w głosie, te rąk waszych dreszcze.
Czynicie sobie ofiarę niemałą,
Żeście raczyli obaczyć mię jeszcze.

Helena.

Rozkaz królowej a nie własna wola
Tu mię przywiodła oddać to pisanie.
A cóż dziwnego, że ciężka niedola
Tak mię zmieniła w waszych oczach, panie!
I w rzeczy samej, łzy ciągle mi płyną.
Śmiertelna rozpacz w moich piersiach pała!

Lacki.

To ja, Heleno, waszych łez przyczyną.

Helena.

Ty, ojciec, brat mój, wszyscy, com kochała!
Lecz ja nikogo... nikogo nie winię:
Taki był wyrok, tu skargi na stronę.
Boleć i płakać chciałabym jedynie,
Rozpamiętywać me szczęście minione

Na łonie ojca, z marzeniem o tobie,
Wśród cichej wioski, gdzie się wszystko śmieje.
Dziś moje wszystko pochowano w grobie:
Ojca i brata, wioskę i nadzieje.
Ty jeszcze żyjesz, tyś chluba rycerzy!
Kiedy świat twoje podziwia przymioty,
Ja mniej cię kocham; tak jest, panie Jerzy,
Lękam się twojej Katonowskiej cnoty.
Tyś nic nie winien, że brat był zbrodniczy.
Że ojciec syna zbryzgał się posoką;
Jednak ku tobie żal pełny goryczy,
Żal córki, siostry, pozostał głęboko.

Lacki.

Och! czuję, czuję, co ciebie odkłania,
Widzę z rozpaczą mą dolę złowrogą.
Ależ twój ojciec wyjdzie z obłąkania,
Piękną twą wioskę odbudować mogą.
A ja z uczuciem synowskiem a świętem
Jegobym stare pielęgnował lata!

Helena.

Zawszebym jednak patrzała ze wstrętem,
Jak na mordercę jedynego brata.
O! zapomnijmy tę przeszłość minioną!
Nie dla mnie szczęście w miłości człowieczej.
Pójdę na boże przytulić się łono,
Klasztorna cela może mię uleczy...
Czemu łza w oczach, źrenica tak pała?
Czemu z twych piersi ten jęk się wyrywa?

(Biorąc go za rękę z rozrzewnieniem.)

O! nie chciej Jerzy, bym ciebie kochała,
Bo będę bardziej... bardziej nieszczęśliwa!
Czy chciałbyś twojej nieszczęścia niebodze?
Jedź, jedź ztąd prędzej... spełnij chlubne dzieło,
Szczęście i sławę znajdź na twojej drodze...

(Po chwili, wzruszona.)

I zapomnienie tego, co minęło.

(Sciska mu rękę i śpiesznie odchodzi.)

SCENA IX.

LACKI *sam.*

(Osłupiały.)

Sen to... czy prawda?... Ależ prawda przecię:
Głosu jej słyszę ostatnie odbicie...
I ja sam jeden zostaję na świecie...
Życie bez jutra, bez nadziei życie.
Więc mi nie wolno marzyć nawet we śnie...
Więc bez powrotu moje szczęście znika!
Nigdy, mój Boże... nigdy mi nie wskrześnie,
Nikt go nie wróci...

SCENA X.

Wchodzą KRÓLOWA, WOJEWODA, STRZEMIEŃ *i* PAZIOWIE.

Królowa (do Lackiego.)

Marja Ludwika

Zna twoją boleść, mości panie Lacki.
Wiem, ile cierpi to biedne niebożę;
Lecz Bóg dał władzę królowej sarmackiej,
Że łzy poddanych jeszcze otrzeć może.
Swemu królowi kto tak wierność chowa,
Kto jej dowodzi i krwią, i zasługą,
Spraw jego serca strzedz będzie królowa,
I nie pozwoli, aby cierpiał długo.
Bądź dobrej myśli, — my ręczymy sami,
Bógdajby nasza zdała się opieka!
A teraz na koń, — pośpieszaj z listami,
Bo pan Sieniawski niecierpliwie czeka.

(Podaje mu rękę do ucałowania, Lacki ją z uszanowaniem całuje.)

(Zasłona spada.)

AKT IV.

(Rzecz w Gdańsku).

Mała izba straży przed królewską salą obrad; dwaj halabardnicy stoją u drzwi na lewo. Zegar bije dziesiątą: za ostatniem uderzeniem kortyna się podnosi.

SCENA I.

Dwaj HALABARDNICY, *potem* GNOIŃSKI *wchodzi z tejże strony.*

Gnoiński (do siebie.)

Zobaczę króla o dziesiątej rano...

Spowiedź mej zbrodni on wysłucha bacznie.
(Wychodzi do izby; Halabardnicy krzyżują przed nim halabardy.)

Pierwszy Halabardnik.

Teraz nikogo wpuszczać nie kazano.

Drugi.

Za pół godziny obrada się zacznie!

Pierwszy.

Potem sąd będzie, co wymierza kary,
Sąd, który żadnej zbrodni nie przebacza.

Gnoiński.

Powiedz królowi, że przyszedł dziad stary
Oddać swą głowę pod topór siepacza;
Co zabił syna... rozumiesz, kolego...
Wnet król jegomość przywołać mię każe.

Pierwszy z Halabardników.

Żeś zabił syna, a co nam do tego?
My tu w przedsionku odprawujem straże.
Wejść tu niewolno!...

Gnoiński (nieprzytomnie.)

Idę wedle prawa!
Mój syn... uważasz... jął się szweckiej strony
I został szpiegiem Karola Gustawa.
(Cicho do Halabardnika.)
Ja go zabiłem...

Halabardnik.

Jakiś dziad szalony!

Gnoiński.

Sprawie królewskiej usłużyłem szczerze,

Ale zgrzeszyłem... pokuty mi trzeba.
Niech prawny wyrok życie mi odbierze,
Mocą statutu chcę trafić do nieba.
Idę grzech wyznać przed sądową kratą.

Halabardnik.

Niewolno!...

SCENA II.

CIŻ i LACKI.

Lacki (do Halabardników.)

Wpuścić!... niech stanie przy kracie.
Ja sam królowi odpowiadam za to.

(Halabardnicy wpuszczają starca.)

Lacki (do Gnoińskiego, wchodząc do izby.)

Ojcze mój drogi! czegoż tu żądacie?

Gnoiński.

Ha! to pan Jerzy... Pamiętasz tę żmiję,
Jak w samo serce przebodłem pacholę!

(z zapałem.)

Głowę położę i syna zabiję,
Lecz sprawy króla zdradzać nie pozwolę!
Powiem królowi, w czem jest moja zbrodnia,
Niech wedle prawa ukarać mię raczy.
Wszak my śmiertelni umieramy co dnia,
Dzisiaj z podagry, a jutro z rozpaczy.
Lecz córka moja!... zamęźcia tak blizka!
Miałeś być mężem... nikt cię nie nalega...
Bo ona biedna aż dwa ma nazwiska:

Córka zabójcy, albo siostra szpiega.

Lacki.

O jak bolesno słyszeć w ustach ojca
Tak obelżywe dla córki nazwanie!

(Głośno z przyciskiem.)

Tyś nie zabójca!

Gnoiński.

Jakto nie zabójca?
Zabiłem syna...

Lacki.

Twój syn żyje, panie!

Gnoiński.

Żyje!... czy prawda?... Gość niespodziewany
Zkąd wraca: z ziemi, czy z piekielnej strony?
Gdzie jest?

Lacki.

W więzieniu... Wyleczył się z rany
I tu do Gdańska przed króla stawiony.

Gnoiński.

Sądzić go będą...

Lacki.

Dziś wedle rozkazu
Sąd tu się zbierze, zwołany umyślnie.

Gnoiński.

O! czemu raczej nie umarł od razu!
Gnoińskich imię kat hańbą wyciśnie
Na zaszczyt ojcu, na pociechę siostrze,
Na pamięć wiekom. O! nie doczekacie!
Gdzie jest mój sztylet? Lepiej go wyostrzę,

Uprzedzę ciebie, niedołężny kacie!...
Gdzie jest więzienie?... O! będzie mi słodziej
Zabiwszy syna, co swe imię plami!
Idę...

Lacki (do Halabardników.)

Nie puszczać, niech ztąd nie wychodzi.

(Klęka przed Gnoińskim.)

Ojcze! zlituj się nad sobą, nad nami:
Wyrok królewski los jego osłodzi!

(Słychać za sceną dzwonek. Sadzi starca na krześle za kolumną.)

Słuchaj go, ojcze, ze spokojną twarzą.

(Znowu dzwonek.)

Podwójny sygnał, oto król nadchodzi.

(Do siebie.)

W tej chwili losy ojczyzny się ważą...

SCENA III.

Podnosi się środkowa zasłona, widać stół długi, ostawiony krzesłami jak do obrady. Wchodzą senatorowie.

KANCLERZ KORONNY, MARSZAŁEK KORONNY, *za nim* CZARNIECKI.

Marszałek koronny.

Więc powiadacie, panie kasztelanie,
Że powodzenia Szwedów już ostatki?

Czarniecki.

Na ziemi naszej niech tylko król stanie!

Naród bez króla jak dzieci bez matki.
Czyż z Gdańska mimo swe chęci gorące
Zdoła prowadzić układ wojny całej?
Czy zdoła wzbudzić stronników tysiące,
Które na jedno słowo by powstały?

SCENA IV.

CIŻ i KRÓL.

Król (wchodząc ściska Czarnieckiego.)

Panie Czarniecki! witajcie nam zdrowo!
Znowu Szwed doznał twojej dzielnej ręki.
Zniosłeś Steinboka siłę wyborową.
Ileż ojczyzna winna ci podzięki!
Łzami wdzięczności król u swego proga
Wita was tutaj okrytego sławą.
Do wielkich nagród otwarta ci droga
Boś się zasłużył mozolnie i krwawo.

Czarniecki.

Królu i panie! siłami wszystkiemi
Będę ci służył, gdzie się zręczność poda,
Od nieprzyjaciół zbawienie tej ziemi
To będzie moja najmilsza nagroda.
Ale to szczęście nie prędko się stanie:
Przy mej czujności, przy wojska odwadze,
Za wielka praca, najjaśniejszy panie!
Żebrzę pomocy, bo sam nie poradzę.
Po całym kraju rozlegli się Szwedzi,
Hufiec po hufcu potrzeba ich znosić;

Moja troskliwość wszędzie ich uprzedzi,
Ale w narodzie nie masz ducha dosyć.
Lud całej ziemi jak stado pisklęce,
Gdy ptak drapieżny matkę mu odbierze:
Najwaleczniejsi załamali ręce
I najwierniejsi zachwiali się w wierze!
Wyjazd monarszy przyjął kraj rozpaczą,
Ku wygnańcowi wzdychają żałośnie.
Wracaj nam, królu! Gdy ojca zobaczą,
To sercu dzieci odwagi przyrośnie.

Król.

Panie Czarniecki! już po kilka razy
Waszmość mię o to prosi i zaklina.
Boleje serce Kazimierza Wazy,
Lecz jeszcze wracać nie przyszła godzina.

Kanclerz koronny.

Głowa królewska za nadto nam droga!
Wśród niebezpieczeństw, pośród mrozów zimy,
Nie sposób wracać. Wszak pełen kraj wroga:
Czyż głowę pańską na szwank wystawimy?
Dokąd powracać? Kraków i Warszawa,
Obie stolice zajęte przebojem.
Rozpierzchły senat, podeptane prawa,
Cóż ma król polski czynić w państwie swojem?
Tu wojna obca, tu wojna domowa,
Wróg goni z tyłu, wróg czeka na przedzie.
Czy sejm zwoływać, gdy szlachty połowa
Trzyma z kim innym i na sejm nie zjedzie?

Czarniecki (zbliżając się do króla uroczyście)

W hełmie spędziłem dziecinne me lata,
W hełmie starości doczekałem siwej:
Żołnierz za ojca, za waszego brata,
Dziś tobie służę, królu miłościwy!
Przychodzę pełen serdecznej boleści
Donieść o klęskach, co cierpim w tej chwili;
Jakżebym słodko weselsze niósł wieści,
Żeśmy spokoju miłego dożyli!
Lecz promień jutrzni na niebios lazurze
Jeszcze nie zwalczył ciemności ponurej;
Jeszcze północne nie zagrzmiały burze,
A już od Karpat gromadzą się chmury!
Chrześcijańskiego imienia zakała,
Znalazł Rakoczy do Polski swą drogę;
Choć mu się żadna przyczyna nie dała,
Wszędy rozpuścił mordy i pożogę.
Prymas koronny, senatu zebranie,
Małżonka twoja trwogą przerażona,
Tu mię przysłali, najjaśniejszy panie!
Spiesz na ratunek ojczyzny, co kona!
Jeśli cię naród wśród siebie zobaczy,
Zdoła pokrzepić swą duszę zbolałą,
Nowego męztwa nabierze w rozpaczy,
Pokona wroga albo umrze z chwałą.
Serca nam trzeba! daj nam serce, panie,
A żadna klęska już nas nie przestrasza.
Przebacz twe ciernie, przebacz twe wygnanie,
To wina losów, a nie wina nasza!

W imieniu rady twojego senatu,
W imieniu ludu, co dzisiaj bez chleba,
W imię królowej, co wzór daje światu.
Jak kochać naród i męża potrzeba.
W imieniu starców, i niewiast, i dzieci,
W imieniu dziejów, coć gotują kartę,
W imieniu świątyń, które rok już trzeci
Stoją w pustkowiu zbójecko odarte, —

(Klęka.)

Błagam cię! wracaj, królu nasz dostojny!
I spraw krajowi piękny dzień wesela,
I daj nam hasło, — a my pożar wojny
Niech ugasimy krwią nieprzyjaciela!...

Król.

Powstań, Czarniecki! Bohater nie klęka,
Chyba w modlitwie, kiedy się rozczula.

(Podaje mu rękę i podnosi z ziemi.)

Twoja zwycięztwem namaszczona ręka
Niech podtrzymuje rękę twego króla!
Tyś mię przekonał: jadę do was, jadę,
Niech sercem waszem mą boleść osłodzę.

(Do Kanclerza.)

Na wieczór zbierzcie senatorów radę;
Jutro przed świtem będziemy już w drodze.

(Do Czarnieckiego.)

Panie Czarniecki! na żołnierskiem siodle,
Wszak wiesz sam o tem, trudna równowaga;
Jednak nie spadnie, nie zbłoci się podle,
Kto miłosierdzia u Niebios wybłaga.

Trzeba jutrzenki, by rozpędzić chmury:
Swoją jutrzenkę wszak mają niebianie!
Królowa niebios, Panna z Jasnej Góry
Królową naszą niech odtąd zostanie.

Wszyscy obecni (uroczyście wznoszą ręce.)
Na wieki, Amen!

Król.

Kiedy plan się zmienia,
Kiedy tu zostać nie mamy już dłużej,
Czy są jakowe sprawy do sądzenia,
Byśmy je mogli skończyć do podróży?

Kanclerz.

Jest jedna sprawa, co twe serce zrani,
Bo tu potrzeba użyć miecza kary!
Chciałbyś, monarcho, by twoi poddani
Żyli szczęśliwi, wierni cnocie starej;
Lecz sprawiedliwość, co sądzi i karze,
Tamę królewskiej łaskawości kładzie.
Każdego czasu bywają zbrodniarze,
A cóż dopiero w krajowym bezładzie?
Gdy jedni idą bronić praw korony,
Zycia i zdrowia nie mając na względzie;
Drudzy przechodzą do przeciwnej strony,
Widokom wroga służyć za narzędzie.

Król.

Szalony obłąd rozszerzył się razem,
Miecz buntowniczy w krwi bratniej się pławi;
Na polu bitwy gromim ich żelazem,
Lecz dla pojmanych musim być łaskawi.

Kanclerz.

Na polu bitwy umniejsza się wina,
Jeżeli zdradę co umniejszyć może.
Ale kto listy Siedmiogrodzianina
Nosi do Szweda w przybranym ubiorze,
Raz uwolniony wyrokiem łaskawym
Na tejże zbrodni schwytany na nowo;
Czyż nie powinien ugiąć się przed prawem
I ciężką zbrodnię okupić swą głową?

Gnoiński

(który aż dotąd siedział osłupiały, zrywając się.)

To o nim mowa! Puść mię, panie Jerzy...
Prawda... wszak jeszcze żyje ta potwora!

Lacki (cicho.)

Obrad sądowych mieszać nie należy,
Wkrótce stosowna nadarzy się pora.

Król.

Tam, gdzie nagradzać trzeba towarzysze,
Zawsze i chętnie król polski nagradza;
Ale wyroków śmierci on nie pisze:
Na to są grody, jest hetmańska władza.
Choć mię oburza wszelki czyn zdradziecki,
Lecz może zdoła zmniejszyć się ohyda.
Wódz nasz najwyższy, pan Stefan Czarniecki,
Niech to roztrząśnie i wyrok swój wyda.

Czarniecki

(przejrzawszy podane sobie od Kanclerza papiery.)

Ja znam tę sprawę, najjaśniejszy panie!
Jam go raz pierwszy uwolnił od kary.

Dziś niepodobne twoje zlitowanie,
Bo winowajca przewinił bez miary.

Król.

Któż jest ów zbrodzień?

Czarniecki.

Z Gnoińskich rodziny.
Imieniem Krzysztof: ród znany u świata.

Król.

Jakaż jest kara za podobne winy?

Czarniecki.

Wieczna niesława i śmierć z ręki kata.

Gnoiński (do Lackiego.)

Moje nazwisko... i kat w jednej parze...
Pójdę go zabić, by mej czci nie mazał.

Król (do Kanclerza.)

Lecz prawo nasze zbyt surowo karze.

Kanclerz.

Sam własny ojciec już na śmierć go skazał:
Gdy się dowiedział o jego niesławie,
Sam przebił piersi wyrodnego syna.
Nieszczęsny młodzian już legł trupem prawie,
Ale w szpitalu gdy zdrowieć poczyna,
Wzięty w więzienie czeka swych wyroków.

Gnoiński (do Lackiego.)

Puszczaj mię, Jerzy... ocalę nędznika...

SCENA V.

CIŻ *i* GNOIŃSKI, *za nim* LACKI *wychodzą z ukrycia.*

Gnoiński (klękając przed królem.)

Królu i panie! wyzwólcie go z oków,

Niechaj kat głowy jego nie dotyka.
Ja jestem ojciec... och! boli mię serce!
Wszak imię moje ma w kraju zasługi.
Czuję, że trzeba zabić przyniewiercę!
Ja sam go, królu, zabiję raz drugi,
Ugodzę lepiej... i sam się zabiję!
Nie chcę przebaczeń, prawo nie przebacza;
Tylko od hańby zachowaj mu szyję!
Zachowaj imię od ręki siepacza!

Król.

Co widzę!... to wy... to wy w samej rzeczy,
Stary Gnoiński!... Pamiętasz, pod Żwańcem
Tyś nam sto koni przysłał ku odsieczy,
Gdyśmy już stali nad przepaści krańcem.
Dobrze nam tamta pamiętna wyprawa!
Przyrzekłem wtedy, że ci się odsłużę.
Lecz dzisiaj... przebacz... muszę słuchać prawa,
Prawo jest z głazu... a to praw są stróże!

(Ukazuje Czarnieckiego i Kanclerza.)

Gnoiński.

Krzywdzisz mię, królu! Czyż ja przypomniałem,
Żem dał pod Żwańcem twój obrót zwycięzki?
Wszak powinienem i duszą i ciałem
Monarchę mego obraniać od klęski.
Swej powinności nikt nie przypomina;
Lecz w imię prawa znieś wyrok sądowy.
Niech własną ręką zamorduję syna,
Byle kat jego nie dotknął się głowy.

Kanclerz (do Czarnieckiego.)

To Brutus rzymski!...

Gnoiński.

Nie... Brutus bez drżenia
Skazał swe syny pod topór najprościej;
Lecz chrześcijanin inaczej ocenia
W rodzinnym domu swoje powinności.
Nie dla oklasku, który gmin omami,
Lecz dla ofiary wypełniając cnotę,
Winien jak Chrystus ze krwią i ze łzami
Krzyż swojej męki zanieść na Golgotę.

Król.

Wybijcie myśli rozpaczliwe z głowy;
Z senatorami pomówię w tej sprawie.

SCENA VI.

CIŻ i PAŻ.

Paź.

Przybywa tutaj część dworu królowej,
Która ze Szlązka ciągnie ku Warszawie.
Wiedząc, że teraz król jegomość pono
Wracać do Polski powziął zamiar stały,
Chce, by pod jego rycerstwa zasłoną
Słabe niewiasty bezpieczniej jechały.

Król.

Kędyż są listy?

Paź.

Jedna z dziewic dworu

Wnet je przyniesie.

Czarniecki (z niechęcią.)

Tak!... tak, nie inaczej...
Królowa jejmość za wiele honoru
Biednym żołdakom okazywać raczy,
Gdy nam potrzeba lecieć dniem i nocą,
Być w Częstochowie za trzy dni najdalej...

Król (z uśmiechem.)

Panie Czarniecki, nie każdy z rycerzy
Równie niechętny na orszak dziewiczy.
Toż córki polskie, nam strzedz ich należy.
Zresztą cóż począć? Tak niewiasta życzy,
Nam trzeba słuchać...

SCENA VII.

CIŻ *i* HELENA *zakłopotana wchodzi z listem w ręku.*

Helena.

Najjaśniejszy panie!
Przebacz... że tutaj... że wchodzę tak śmiała.
Ale królowej przynoszę pisanie;
We własne ręce oddać je kazała.

(Oddaje list, który król otwiera i bacznie czyta.)

Helena (postrzegając ojca.)

Ojcze! tyś tutaj... Jakżeś niespodziany!
O co za szczęście!...

(Sciska go.)

Ty patrzysz tak smutnie!...

Gnoiński.

Wiesz... brat twój żyje... wyleczył się z rany.
Teraz jest więźniem... kat głowę mu utnie!
Tak każe prawo... tak chce król i wodze:
Trzeba oczyścić z gadów ród człowieczy!
Zhańbił nam imię, podeptał nas srodze
W obliczu całej Pospolitej rzeczy...

Helena.

Ale on żyje!... czy pewno, że żyje?
Czy to jest prawda?...
(Do Lackiego.)
Prawdaż, panie Jerzy?

Gnoiński.

Jeszcze zbrodniczej nie ścięto mu szyje,
Ale już ona do kata należy.
O córko moja! niedawno, dziś rano
Gryzłem sumienie o jego zabicie.
Chciałem wybłagać, aby mię skarano,
Przyszedłem oddać moje własne życie.
Ale on żyje... w łańcuchy gdzieś dzwoni,
A na mym domu niezmazana skaza.
O! bądź przeklęta, niedołężna dłoni,
Żeś głębiej w serce nie wbiła żelaza!

(Król odczytawszy list, pokazuje go Czarnieckiemu i Kanclerzowi, i naradza się z nimi.)

Helena.

Ojcze! daremnie swą ranę jątrzycie,
Jest jeszcze pora... zaradzić się zdoła.
Tu król przed nami... wybłagamy życie...

Gnoiński.

Ale mu hańby nie zetrzemy z czoła!
Nie, moja córko! z sakwami i z kijem
Pójdziem ztąd zaraz w jakiś kraj daleki;
Sponiewierane nazwisko ukryjem,
Obcą mi ziemią zasypiesz powieki.
Wychodź ztąd prędzej, córko nieszczęśliwa,
Dopóki hańby nie masz na twem czole.

(Helena chce uklęknąć przed królem, Gnoiński ciągnie ją ku drzwiom.)

Kanclerz (głośno.)

Panie Gnoiński, król jegomość wzywa,
Chce ci objawić swoją pańską wolę.

(Gnoiński staje osłupiały.)

Król (podchodząc ku niemu łaskawie.)

Najmilszą gorzkich dni moich osłodą
Jest łzy ocierać, łagodzić niesnaski.
Dziś za obecnych senatorów zgodą...

(Ukazuje Czarnieckiego i Kanclerza.)

Mam prawo użyć królewskiej mej łaski.
Dzisiaj niewolno, by ktoś łzę miał w oku,
Kiedy król wraca, a kraj żyć poczyna.

(Do Kanclerza.)

Panie kanclerzu! powiedz treść wyroku,
Jakiśmy dali w sprawie jego syna.

Kanclerz.

Syn wasz w tej chwili swobodnym zostanie,
Król piętno hańby z jego czoła ściera.
Niech w obec kraju idzie na wygnanie,

I tam niech obce nazwisko przybiera.
A gdy się dowie, że te nasze kraje
Przestanie miotać wojenne igrzysko,
Śmiało przed króla majestat niech staje,
A król mu wróci łaskę i nazwisko.

Gnoiński (z niedowierzaniem.)

Więc hańba zdjęta?...

Kanclerz.

Całkowicie zdjęta.

Gnoiński.

I syn mój żyje?

Kanclerz.

Wnet wolność mu damy.

Gnoiński.

Dzięki Ci!... dzięki, Opatrzności święta!
Więc ja nie zbójca, a mój dom bez plamy?...
Więc moje imię jeszcze jaśnieć może
Po całej Litwie i całej Koronie?...
O! pozwól królu, niechaj pancerz włożę,
Niech całe życie twojej sprawy bronię!
Jak młody harcerz dosiędę rumaka,
Najwaleczniejszych prześcignę hussarzy!

Helena.

Dzięki ci, królu! Dawno radość taka
Na jego smutnej nie jaśniała twarzy!

Król (do Gnoińskiego.)

Służba waszmości wdzięczną mi zostanie,
Trzeba nam mężnych w tę nieszczęsną porę!
Ale skazując syna na wygnanie,

Twojej starości musim dać podporę.
Pisze królowa, że ta młoda para
Dawno się kocha i jest narzeczoną;
Niech się pan Lacki troskliwie postara
Być siwej głowy rycerską ochroną.
Stawił się mężnie, kędy wódz go użył.
Wierność dla tronu chował najszlachetniej;
Dobrze się Lacki krajowi zasłużył,
Król mu dziękuje, los jego uświetni...
Dacież mu córkę?...

Gnoiński (ściskając Lackiego.)

Miał ją mieć niebawem,
Kiedy nieszczęście spadło nam na głowy.

Król (do Heleny.)

A cóż wy na to?

Helena.

Dla mnie świętem prawem
Wola mojego króla i królowej.

(Król łączy ręce Lackiego i Heleny.)

Lacki.

Królu! czym godzien twej łaski tak wiele!

Gnoiński (upojony radością.)

Gdzie jest mój pałasz... mój pancerz z żelaza?

(Do Lackiego.)

Na koń, mój Jerzy, po wojnie wesele?
Teraz...

(Wznosi czapkę do góry.)

Wszyscy (uroczyście.)

Niech żyje Jan Kazimierz Waza!

Czarniecki (uderzając po ramieniu Lackiego.)

Nie szczyptą soli, ani glebą roli
Szlachcic się polski chlubi i bogaci.
Przetrwaj, co ciału i co sercu boli,
Znajdziesz nagrodę w duszy twoich braci!
Takie polskiego wojownika cele;
Przy nich nie padnie na twe serce skaza.
Na koń, mój Jerzy... po wojnie wesele!
Teraz...

(Podnosi w górę czapkę.)

Wszyscy.

Niech żyje Jan Kazimierz Waza!

(Otaczają króla, zasłona spada.)

1859. Wilno.

KONIEC.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 20609

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki

1000171445